

Viktor E. Frankl

**ŻYCIE
Z SENSEM**

AUTOBIOGRAFIA

**Przełożył
Marek Chojnacki**

Spis treści

Wstęp (<i>Malwina Markiewicz, ks. Rafał Szykuła</i>)	7
Rodzice	17
Moje dzieciństwo.	29
Rozum...	37
...i uczucie	39
Dowcip	45
Hobby	55
Okres szkolny	61
Konfrontacja z psychoanalizą.	65
Psychiatria – mój wymarzony zawód	71
Wpływ lekarza	77
Pytania filozoficzne	79
Wiara	83
Spotkanie z psychologią indywidualną	87
Początki logoterapii	95
Teoria i praktyka: poradnie dla młodzieży	103
Nauka medycyny.	109
<i>Anschluss</i>	115
Sprzeciw wobec eutanazji	123

Wiza wyjazdowa	127
Tilly	131
Obóz koncentracyjny	137
Deportacja	141
Auschwitz	145
O „winie zbiorowej”	155
Powrót do Wiednia.	159
O pisaniu	165
Reakcje na książki i artykuły	169
Spotkanie z wybitnymi filozofami	173
Wykłady na całym świecie	177
O starzeniu się	185
Audycja u papieża	189
Człowiek cierpiący	193
Postscriptum	199
Filozofia i psychoterapia. Podstawy analizy egzystencjalnej	201
Inne książki Viktora E. Frankla	217

Wstęp

„Istnieje tylko jedna władza – władza ratowania ludzi. I tylko jeden zaszczyt – zaszczyt pomagania” – zwykł powtarzać za Johnem Ruskinem Viktor Frankl.

Przywołany powyżej cytat odsłania jeden z zasadniczych aspektów geniuszu Viktora Emila Frankla, psychiatry i neurologa, twórcy trzeciej wiedeńskiej szkoły psychoterapii. Odwołując się do tych słów, można z przekonaniem powiedzieć, że sam Frankl był człowiekiem obdarzonym ogromną władzą – władzą ratowania, i niezliczonymi zaszczytami – zaszczytami pomagania. Honory te były dla niego o wiele bardziej istotne niż jego 29 doktoratów *honoris causa* albo niemal 40 publikacji książkowych przetłumaczonych dotąd na blisko 50 języków.

Czy Franklowi kiedykolwiek chodziło bowiem o pogoń za zaszczytami? Wystarczającą odpowiedzią na zadane pytanie jest to, że jego najbardziej znana książka zatytułowana *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, która przyniosła mu

WSTĘP

popularność na całym świecie, w pierwszym wydaniu została opublikowana anonimowo. Niewiele brakowało, a ów bestseller do dziś pozostałby dziełem nieznanego autora. Dopiero najbliżsi nakłonili Frankla, aby w kolejnych wydaniach ujawnił swoje nazwisko. Chcieli, aby czytelnicy, którzy doświadczają cierpienia w podobny sposób, wiedzieli, kto przeżył taką historię i do kogo mogą zaadresować swoje przemyślenia.

1

Cała aktywność Viktora Frankla była zorientowana na dobro człowieka. W znacznym stopniu jego działalność skupiała się na walce o pełny obraz istoty ludzkiej. Miłość do osób cierpiących oraz zaangażowanie w walkę o psychoterapię godną człowieka stały się dla Frankla – jak sam pisze – najgłębszą motywacją dodającą zapału przy tworzeniu logoterapii.

Logoterapia i analiza egzystencjalna tworzą całościowy nurt psychoterapeutyczny, szczególnie istotny w momentach cierpienia. Paradygmat logoterapeutyczny jest przede wszystkim formą psychoterapii krótkoterminowej. Kierunek stworzony przez Frankla to nie tylko terapia, ale i forma poradnictwa, oferująca wiele pomocnych wskazówek ludziom zdrowym. W żadnym innym nurcie psychoterapeutycznym nie znajdziemy ani tak mocnego fundamentu filozoficznego, odnoszącego się do konkretnych dziedzin

życia, ani tak ugruntowanej i precyzyjnie opracowanej podstawy antropologicznej.

Ci, których pasjonuje koncepcja Viktora Frankla, nie mogą przejść obojętnie obok jego autobiografii. Zanurzenie się w życiu samego Frankla jest czymś, co zasługuje na znacznie więcej uwagi niż jedynie poznanie autora logoterapii. Książka, którą czytelnik trzyma w swoich rękach, pozwala poznać los Frankla, jego wewnętrzne rozterki, momenty pełne bólu i cierpienia. Obserwacja postawy, jaką przyjął wobec spadających na niego w życiu trudności, może wywołać zakłopotanie oraz skłonić do przemyśleń i refleksji nad własnymi postawami wobec siebie, swojego życia czy też innych osób.

Viktor Frankl nie miał pretensji o to, co go spotkało. Nieludzkie warunki obozów koncentracyjnych nie stały się motywem zagrzewającym go do buntu i do zadawania roszczeniowych pytań: „Dlaczego ja? Dlaczego właśnie ja?”. Momenty przebytego cierpienia skłaniały go do powtarzania słów: „...mimo wszystko, powiedzieć życiu tak” – słowa te to dosłowne tłumaczenie niemieckojęzycznego tytułu książki, którą w Polsce znamy pod tytułem *Człowiek w poszukiwaniu sensu*.

Można powiedzieć, że autobiografia, którą czytelnik trzyma w swoich dłoniach, wraz ze wspomnianym dziełem to jakby dwa skrzydła unoszące prawdę o historii życia tej samej osoby. W jednej z dedykacji wpisywanych do egzemplarzy *Człowieka*... Frankl zrobił uwagę: „Niełatwo

WSTĘP

pisze się własną krwią. Ale łatwo jest pisać nią dobrze”. Bez wątpienia lektura przywołanego dzieła przekonuje czytelników, że zostało ono nie tylko doskonale napisane, ale że również przenika je „krew autora”. Główną jego wartością jest przesłanie, które prędzej czy później okaże się pomocne dla każdego człowieka. Wskazuje ono na dobitną prawdę o niepodważalnej nadziei, mówiącej o tym, że życie ma sens bez względu na warunki (nawet takie jak doświadczenie obozu koncentracyjnego) i że zawsze warto tego sensu szukać.

Być może „obozem koncentracyjnym”, który zmusi nas do walki o sens, będzie doświadczenie choroby (własnej lub kogoś bliskiego), śmierć ukochanej osoby, zdrada małżeńska, rozstanie, bezpłodność. Każdy ma w życiu takie okresy, które można śmiało nazwać „więzieniem”. Na podobnym życiowym zakręcie znalazł się Jerry Long, który dzięki książce *Człowiek w poszukiwaniu sensu* odnalazł sens życia pomimo swojego (dosłownie) złamanego karku. To właśnie ten moment, w którym się znalazł, pozwolił mu na wypowiedzenie słynnego zdania: „Złamałem kark, ale kark nie złamał mnie”.

2

Ogromnym atutem książki *Człowiek w poszukiwaniu sensu* jest „tylko” i „aż” człowieczeństwo – może nawet bardziej „aż”. Obserwując współczesny świat, nietrudno

dostrzec, jak bardzo wymagające jest życie godne człowieczeństwa. To właśnie ono stanowi fundament każdej psychoterapii i jest nieodłączną częścią jej istoty.

Jak rozumieć owo człowieczeństwo? Można je omawiać w różnych aspektach. Jedną z perspektyw ukazuje je jako sposób patrzenia na osobę. Frankl niestrudzenie powtarzał, że patrząc na człowieka bez dostrzegania tego, co w nim specyficznie ludzkie, widzimy wyłącznie maszynę. Psychoterapeuta, który przeoczy człowieczeństwo pacjenta, a swoje schowa za zimną ścianą dystansu i psychologizmu, nie tylko nie pomoże pacjentowi, ale niejednokrotnie może mu nawet zaszkodzić.

Mówiąc o człowieczeństwie, mamy również na myśli osobę terapeuty. Jeśli specjalista chce zrozumieć pacjenta i stanąć blisko jego przeżyć oraz duchowego potencjału, musi osiągnąć zdrowe samozapomnienie. Ta zdolność pomoże mu zostawić na boku swoje prywatne doświadczenia, nabyte techniki i metody, by móc wziąć pacjenta „za rękę” i poprowadzić go w stronę możliwości wyboru odpowiedniej postawy, odnoszącej się do tego, co w nim chore, zaburzone, egoistyczne, zranione. Widzieć człowieczeństwo w pacjencie, udostępniając mu jednocześnie swoje własne – to streszczenie głównych założeń Frankla dotyczących tego zagadnienia. Zasadniczym wymogiem scalającym obydwie ukazane tu perspektywy jest kryterium sensu i dotyczy ono wszystkich osób zaangażowanych w daną sytuację.

WSTĘP

Bez wątpienia obydwu aspekty rozumienia człowieczeństwa dostrzegalne są w jego wielkim bestsellerze. Sam Frankl poszedł o krok dalej i wcielił w życie poszczególne filary logoterapii w warunkach obozu koncentracyjnego, przez co „udowodnił swoje człowieczeństwo” w nieludzkich warunkach. Podejmując wyzwanie napisania książki odnoszącej się do obozowego dramatu, ofiarował swoje „udowodnione człowieczeństwo” innym ludziom. Staął ponad budzącymi grozę wspomnieniami, bestialskimi obrazami przypominającymi o śmierci najbliższych, aby innym dawać nadzieję i odwagę do odkrywania sensu.

Sława Viktora Frankla i podziw dla niego obieżyły cały świat. Nic dziwnego, że tak się stało, ponieważ on sam zweryfikował i udowodnił skuteczność logoterapii własnym życiem. Swoją koncepcję zaczął opracowywać na długo przed doświadczeniami obozowymi, a jej autentyczność została potwierdzona: człowiek naprawdę jest w stanie przyjąć odpowiednią postawę wobec każdego cierpienia i choroby, zyskać stabilność mimo największych życiowych huraganów. Właśnie to jest świadectwem człowieczeństwa, a jego szczytem jest możliwość przekształcenia najbardziej okrutnej tragedii w triumf.

Kierunek ukazywany przez Frankla stanowi zachętę do przyjęcia pokornej postawy, która może być trudna, ale jest jedynie słuszna wobec tego, co dzieje się wokół nas.

Jego podejście przede wszystkim cechuje się radosnym i pełnym humoru spojrzeniem na życie. Takie odniesienie do życia zjednało mu sympatię ludzi na całym świecie, a dzięki trafnym przemyśleniom mógł z pasją i determinacją przyczyniać się do poszerzania horyzontów swoich słuchaczy. Co istotne, mimo osiągniętej sławy pozostał prostym człowiekiem, nigdy nie skupiał się na przeszłości po to, by użalać się nad sobą. Pomimo licznych powodów do narzekania, stał się wcieleniem tego, czego nauczał w logoterapii. Był skromny, prostolinijny i jednocześnie niekonwencjonalny – tak samo jak jego logoterapia, którą się z pasją zajmował.

3

Nie sposób zrozumieć kompleksowości i jednocześnie prostoty spojrzenia Viktora Frankla bez zgłębienia teoretycznych fundamentów logoterapii i analizy egzystencjalnej. Jednak to nie wystarcza. Założenia twórcy logoterapii będą niepełne bez poznania historii jego życia, które obejmowało dogłębne studiowanie psychoanalizy Zygmunta Freuda, psychologii indywidualnej Alfreda Adlera, aż po stworzenie i rozwinięcie własnego nurtu psychoterapeutycznego – logoterapii.

Pierwszym pacjentem poddającym się procesowi terapeutycznemu, zgodnemu z założeniami tego nurtu, stał się sam Viktor Frankl. Doświadczając ciężaru życia

WSTĘP

obozowego, niejako wyzwiał na pojedynek wszystkie swoje założenia. A one się obroniły. Doszło do tego w warunkach, jakich nie umożliwił żaden eksperyment psychologiczny, gdyż okoliczności stworzyło samo życie.

Kontekst tego „eksperymentu” oraz jego szczegółowy przebieg znajdujemy w książce *Człowiek w poszukiwaniu sensu*. Drugą część i dopełnienie historii życia Viktora Frankla odkrywamy w niniejszej *Autobiografii*. Największym atutem tej książki jest to, że wczytując się w jej kolejne strony, słyszymy głos samego Viktora Frankla. Ta część pokazuje bardzo wyraźnie, w jaki sposób logoterapia odnajdywała sobie należne miejsce w kolejnych latach życia „pacjenta”.

Śledząc dalsze lata życia Frankla, począwszy od odzyskania wolności, aż po jego śmierć, nie da się nie zauważyć rozkwitu jego geniuszu i sukcesywnie zwiększającego się dynamizmu. Logoterapia staje się coraz bardziej znana i ceniona, a jej twórca zostaje obdarzony miłością swojej drugiej żony, przyjściem na świat córki, a także wieloma zaszczytami oraz ogromną władzą – władzą ratowania (nawiązując raz jeszcze do myśli Johna Ruskina).

Sympatycy logoterapii zapewne czują głębokie szczęście, dostając do ręki autobiografię Viktora Frankla. Publikacja ta dopełnia obecną w Polsce literaturę logoterapeutyczną o jeden z istotnych elementów. Zaznajomienie się z historią życia Frankla, lektura *Człowieka*

w poszukiwaniu sensu oraz wniknięcie w tajniki logoterapii i analizy egzystencjalnej, to trzy filary składające się na całość tego samego gmachu.

Poznawanie życia Viktora Frankla to coś więcej niż jedynie poznanie autora logoterapii...

Malwina Markiewicz

ks. Rafał Szykuła

(Krakowski Instytut Logoterapii)

MALWINA MARKIEWICZ – *Master of Arts (M.A.)
pedagożka socjalna, Heilpraktikerin für Psychotherapie,
logoterapeutka, terapeutka par, nauczycielka
logoterapii wykształcona w Akademie für Logotherapie
w Bamberg (Niemcy).*

KS. RAFAŁ SZYKUŁA – *doktor teologii duchowości,
logoterapeuta, autor pierwszego w Polsce podręcznika
logoterapii.*



Zdjęcie ślubne rodziców, 1901 r.

Rodzice

Moja matka pochodziła ze starej, zasiedziałej praskiej rodziny patrycjusza, jej wujem był praski poeta niemiecki Oskar Wiener¹ (to jego postać uwiecznił Gustav Meyrink w powieści *Golem*)². Widziałem, jak ginie on w obozie w Terezynie; od dawna był już wówczas całkiem niewidomy. Należy dodać, że moja matka wywodzi się od Raschiego³, który żył w XII wieku, ale też od

-
- 1 Oskar Wiener (ur. 4 III 1873 w Pradze, deportowany 20 IV 1944); poeta, autor opowiadań, felietonista i wydawca (*Alt-Prager Guckkasten*).
 - 2 Gustav Meyrink (ur. 19 I 1868 w Wiedniu, zm. 4 XII 1932 w Starnbergu); austriacki pisarz, współpracownik gazety „Simplicissimus”, twórca powieści fantastycznych w duchu E.T.A. Hoffmanna i Edgara Allana Poe’go. Najbardziej znany utwór: *Golem* (1915).
 - 3 Raschi (właśc. Szlomo ben Icchak, ur. 1040 w Troyes, gdzie zmarł w 1105); żydowski interpretator Biblii i Talmudu. Od jego imienia pochodzi nazwa kroju liter, jednej z odmian hebrajskiego pisma kwadratowego, używanego przy przepisywaniu komentarzy biblijnych i talmudycznych, tzw. pisma Raschiego.

RODZICE

Maharala⁴, słynnego „Wielkiego Rabina Löwa” z Pragi. Jestem zatem potomkiem Maharala w dwunastym pokoleniu. Wszystko to można wyczytać z drzewa genealogicznego, które kiedyś miałem okazję zobaczyć.

Mało brakowało, a przyszedłbym na świat w słynnej Café Siller w Wiedniu. Moja matka tam poczuła pierwsze bóle porodowe pięknego wiosennego popołudnia w niedzielę, 26 marca 1905 roku. W moje urodziny przypada zatem rocznica śmierci Beethovena, co jeden z moich szkolnych kolegów skwitował kiedyś złośliwym stwierdzeniem, że nieszczęścia chodzą parami.

Moja matka była dobrym, serdecznym człowiekiem. Nie rozumiem więc, dlaczego jako dziecko byłem tak nieznośny, jak mi mówiono. Jako mały chłopiec usypiałem dopiero wtedy, gdy śpiewała mi kołysankę – tekst nie miał znaczenia. Opowiadała mi, że nuciła mi zawsze to samo: „Uśnijże mi, uśnij, dziecię uprzykrzone – już pora spać, już pora”, czy jakoś podobnie. W każdym razie melodia musiała działać.

Do rodzinnego domu byłem tak bardzo przywiązany, że straszliwie za nim tęskniłem, gdy miałem nocne dyżury w szpitalach, które mnie zatrudniały – a trwało to całe

4 MaHaRał – używany w literaturze hebrajskiej skrót oficjalnego tytułu „Moreinu Ha-Rav Rabbenu”, nadawanego Jehudzie Ben Becalełowi Löwowi, nazywanemu popularnie „Wielkim Rabinem”, i znaczący mniej więcej: „Nasz nauczyciel, nasz rabin Löw”.



Dom, w którym urodził się Viktor Frankl – Wiedeń, Czerningasse 6



Matka Elsa w stroju zgodnym z ówczesną modą

tygodnie, miesiące, a nawet lata. Początkowo jednak co tydzień, potem co miesiąc, a wreszcie z okazji urodzin musiałem jechać do domu, by spędzić tam choć jedną noc.

Gdy mój ojciec zmarł w Terezynie, a ja zostałem sam z matką, pilnowałem się, by całować ją za każdym razem, gdyśmy się widzieli i kiedy musieliśmy się rozstać – by na wypadek, gdyby nas los rozdzielił, zachować dobre wspomnienie o pożegnaniu.

Kiedy musieliśmy się rozstać na dłużej, gdy razem z moją pierwszą żoną Tilly zabierano mnie do Auschwitz, żegnając się z matką, poprosiłem ją w ostatniej chwili: „Pobłogosław mnie”. I nigdy nie zapomnę, jak głosem dobytym gdzieś z trzewi – dziś powiedziałbym, że przejmująco żarliwym – krzyknęła: „Tak, tak, błogosławieństwo”, następnie dała mi błogosławieństwo. Było to mniej więcej tydzień przed tym, gdy i ją też wywieziono do Auschwitz – prosto do komory gazowej.

W obozie bardzo dużo myślałem o matce, lecz gdy wyobrażałem sobie, jak to będzie, gdy się znów zobaczymy, nasuwał mi się uporczywie jedyny stosowny obraz – widziałem siebie klęczącego i całującego rąbek jej sukni.

Jeśli, jak rzekłem, matka była dobrym i serdecznym człowiekiem, to ojciec był charakterologicznie jej przeciwieństwem. Miał spartański stosunek do życia i podobne wyobrażenie o obowiązku. Miał swoje zasady i był im wierny. Także i ja byłem perfekcjonistą, gdyż tak mnie wychował. Ojciec zmuszał mnie i mojego (starszego) brata

RODZICE

do odczytywania w piątek wieczorem modlitwy po hebrajsku. Jeśli – co się przeważnie zdarzało – popełnialiśmy jakiś błąd, nie byliśmy karani, tylko nie otrzymywaliśmy nagrody. Dostawaliśmy ją jedynie wówczas, gdy udawało nam się przeczytać tekst całkowicie perfekcyjnie. Dawał nam wtedy dziesięć halerzy – bywało tak jedynie kilka razy w roku.

Postawę życiową mojego ojca określiłbym jako nie tylko spartańską, ale też w pewnej mierze stoicką, gdyby nie to, że bywał porywczy. Kiedyś w przystępie gniewu połamał na moim grzbiecie laskę, a może to była ciupaga. Mimo to postrzegałem go zawsze jako uosobienie sprawiedliwości. Ponadto zawsze zapewniał nam poczucie bezpieczeństwa.

Krótko mówiąc, byłem raczej podobny do ojca. Natomiast cechy, które zapewne odziedziczyłem po matce, wprowadzały do mojego wnętrza napięcie, kłócące się z cechami ojca. Kiedyś pewien psycholog z kliniki uniwersyteckiej w Innsbrucku przebadał mnie testem Rorschacha i stwierdził, że czegoś takiego jeszcze nie widział: tak wielkiej rozpiętości pomiędzy skrajną racjonalnością z jednej strony a głęboką emocjonalnością z drugiej. Tę pierwszą odziedziczyłem zapewne po ojcu, tę drugą – jak sądzę – po matce.

Ojciec pochodził z południowych Moraw, regionu, który niegdyś był częścią Austro-Węgier. Jako ubogi syn introligatora prawie zagłodził się na śmierć, studiując

medycynę; w końcu musiał jednak z przyczyn finansowych przerwać studia i podjąć pracę w administracji państwowej, gdzie doszedł do stanowiska dyrektora w ministerstwie spraw socjalnych. Nim umarł z głodu w obozie w Terezynie, przyłapano go raz na okropnym uczynku – były wysoki urzędnik wygrzebywał z pustego pojemnika na śmieci resztki obierek po kartoflach. Ponieważ później sam z Theresienstadt (Terezina) przez Auschwitz trafiłem do Kaufering, gdzie panował straszny głód, rozumiem ojca; sam paznokciami wskrobywałem z zamarznętej ziemi marny kawałek marchewki.

Ojciec był przez pewien czas prywatnym sekretarzem ministra Josepha Marii von Bärnreithera⁵. Minister pisał wówczas książkę o reformie systemu penitencjarnego, w której zawarł własne doświadczenia i obserwacje poczynione w Ameryce. W swej posiadłości lub w zamku w Czechach dyktował tekst ojcu, który wcześniej przez dziesięć lat pracował jako stenograf w parlamencie. Kiedyś zauważył, że ojciec zawsze odmawia, ilekroć zaprasza go na obiad, i spytał, dlaczego to czyni. Ojciec wyjaśnił, że spożywa jedynie pokarmy, na które zezwala mu jego religia; tej zasady moja rodzina faktycznie przestrzegała do pierwszej wojny światowej. Po tej rozmowie minister

5 Joseph Maria von Bärnreither (ur. 12 IV 1845 w Pradze, zm. 19 IX 1925 w Teplicach); polityk austriacki, pozostawił po sobie wspomnienia o dużej wartości historycznej.

RODZICE

Bärnreither nakazał, by jego powóz przywoził dwa razy dziennie z pobliskiej miejscowości koszerne wiktuały dla ojca, by ten nie musiał się żywić wyłącznie chlebem, masłem i serem.

W ministerstwie, w którym ojciec wówczas pracował, pewien naczelnik wydziału poprosił go o stenografowanie jednego z posiedzeń. Ojciec odmówił, tłumacząc się okolicznością, że w tym samym dniu przypadało najważniejsze święto żydowskie Jom Kippur. Przez całą dobę należy pościć, modlić się i oczywiście powstrzymać się od pracy. Naczelnik zagroził ojcu konsekwencjami dyscyplinarnymi; mimo to on nie zgodził się pracować w żydowskie święto i faktycznie został ukarany.

Nawiasem mówiąc, ojciec był wprawdzie religijny, ale jego religijność bynajmniej nie była bezkrytyczna. Nie wiele brakowało, a zostałby pierwszym liberalnym Żydem w Austrii, względnie przedstawicielem nurtu, który określano potem w Ameryce mianem „judaizmu reformowanego”. Ograniczając się do tych kilku uwag na temat pryncypialności ojca, muszę teraz nieco więcej miejsca poświęcić temu, co nazwałem jego stoicyzmem: gdy maszerowaliśmy z dworca w Bohušowicach do obozu w Terezynie, resztki swego dobytku niósł zawinięte w chustę na plecach. Gdy ludzi wokół ogarniała panika, powtarzał im: „Spokojnie, tylko spokojnie, a Bóg pomoże”. Mówił to z uśmiechem. To tyle, jeśli chodzi o pochodzenie mojego charakteru.

Co się tyczy korzeni ojca, jego rodzice mieli się wywodzić z Alzacji-Lotaryngii. Gdy w czasie jednej z wypraw Napoleona wojska cesarza weszły do rodzinnego miasteczka mojego ojca w południowych Morawach (w połowie drogi z Wiednia do Brna), jeden ze stacjonujących tam grenadierów zagadnął miejscową dziewczynę o pewne nazwisko, ona zaś odrzekła, że to jej rodzina. Grenadier zatrzymał się u tej rodziny i opowiadał, że pochodzi z Alzacji-Lotaryngii i że jego krewni kazali mu odszukać rodzinę dziewczyny i przekazać jej pozdrowienia. Przekazanie ci musieli wyemigrować około roku 1760.

Wśród rzeczy, które udało mi się przemyścić do obozu w Terezynie, znalazła się też ampulka z morfiną. Wstrzyknąłem ją ojcu, gdy jako lekarz dostrzegłem początki odmy płucnej, co oznaczało przedśmiertną walkę o oddech. Miał już wówczas osiemdziesiąt jeden lat i był bliski zagłodzenia. Mimo to trzeba było dwóch zapaleń płuc, by ostatecznie jego organizm uległ.

Spytałem go:

- Boli cię jeszcze?
- Nie.
- Czy masz jakieś życzenie?
- Nie.
- Czy jest jeszcze coś, co chcesz mi powiedzieć?
- Nie.

Potem go pocałowałem i odszedłem. Wiedziałem, że nie zobaczę go już przy życiu. Ale miałem najcudowniejsze

RODZICE

uczucie, jakiego można doświadczyć: zrobiłem, co do mnie należało. Z powodu rodziców zostałem w Wiedniu, a teraz towarzyszyłem ojcu w drodze ku śmierci i oszczędziłem mu niepotrzebny ból.

Gdy moja matka była w żałobie, odwiedził ją czeski rabin Ferda, który znał dobrze mojego ojca. Byłem świadkiem, jak Ferda, pocieszając matkę, tłumaczył jej, że ojciec był *cadik*, to znaczy „sprawiedliwym”. Miałem więc prawo czuć jako dziecko, że sprawiedliwość jest cechą charakteru ojca. Jego poczucie sprawiedliwości musiało być jednak zakorzenione w wierze w sprawiedliwość Boga. Inaczej trudno byłoby wytłumaczyć to, że jego życiowym mottem, które często od niego słyszałem, było zdanie: „Bóg tak chce, bądź spokojny”.

Tytuł oryginału: *Dem Leben Antwort geben. Autobiographie*

© 2017 Beltz Verlag in the publishing group Beltz · Weinheim Basel

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2023

Konsultacja logoterapeutyczna: Malwina Markiewicz

Opieka redakcyjna: Damian Strączek

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Magdalena Koch

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

Źródło fotografii: © IMAGNO / Viktor Frankl Archiv (fotografowie nieznaní)

ISBN 978-83-277-3555-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70g vol. 2.0